

Historie z paragrafem

8-letni zakładnik

Nerki dziecka są drogą i ludzie ich potrzebują – takim argumentem małżeństwo z Krakowa straszło swoją znajomą. Chcieli od niej pieniędzy. 8-letni Szymon miał być gwarantem, że je dostaną. Wzięli go w zastaw. Koszmar Renaty N., pielęgniarki spod Krakowa, zaczął się jesienią 2007 r. od wizyty znajomego małżeństwa – Magdy i Mariusza B. – którzy oznajmili, że jest im winna 100 tys. zł. Te pieniądze miał pożyczyć jej mąż, który rok wcześniej zginął w tajemniczych okolicznościach (jego zakrwawione ciało znaleziono w starych fortach w Nowej Hucie). Nie pokazali jej umowy pożyczki, na której widniałby podpis męża. Nie mieli też żadnego innego dowodu, że dług faktycznie istniał. Sama Renata N. nic o pożyczce nie wiedziała, ale też jej nie wykluczała, bo mąż w przeszłości miewał długi.

Głównym problemem było to, że nie dysponowała tak wielką kwotą, jakiej żądali. Tymczasem żądania finansowe małżonków B. zaczęły rosnać.

Po kilku tygodniach była już mowa o 250 tys. zł. Zaczął się wyzywać, szantaż, groźby.

– *Mówili, że moim synom może się przydarzyć coś złego. Że będą patrzeć, jak im wycinają nerki, bo „za nerki dobrze płacą”. Albo, że „w domu dziecka bardzo dobrze się żyje”. Bałam się, że dzieci zostaną okaleczone, a ja sama zostanę zamordowana* – opowiadała później policjantom z krakowskiej komendy miejskiej.

Zanim jednak zgłosiła się na policję, uległa groźbom szantażystów. Postanowiła sprzedać działkę, którą odziedziczyła po mężu i z tych pieniędzy chciała ich spłacić. Sęk tym, że postępowanie spadkowe się przedłużało, a oni nie chcieli czekać. Ciągłe ją nachodzili i straszili. Przysięgli, że da im pieniądze, ale بگیرze czasu. Ponieważ zapewnie-

– Szantażyści mówili, że moim synom może się przydarzyć coś złego. Że będą patrzeć, jak im wycinają nerki, bo „za nerki dobrze płacą”. Albo, że „w domu dziecka bardzo dobrze się żyje”. Bałam się, że dzieci zostaną okaleczone, a ja sama zostanę zamordowana – opowiadała policjantom zastraszana kobieta.

nia nie wystarczały, przekazała im swe dokumenty. Potem oddała telewizor, zegar, odtwarzacz DVD i obraz Matki Boskiej – o łącznej wartości 1,5 tys. zł.

Uznali, że to „zabezpieczenie” niewiele znaczy i postawili jej ultimatum: „albo przepiszcie na nich swój dom pod Krako-

wem, albo...”. Do podpisania umowy u notariusza miało dojść w ostatnich dniach stycznia 2008 r. Zrozpaczona kobieta przystała i na to.

– *Dwa dni przed transakcją małżonkowie B. złożyli jej wizytę i zmusili do oddania im 8-letniego syna do czasu zwrotu długu*

– opowiada policjant. – *Kobieta, obawiając się porwania chłopca i nie chcąc go narażać na traumatyczne przeżycia, dobrowolnie go zawiózła do ich mieszkania, mówiąc dziecku, że „jedzie do cioci i wujka”. Kiedy jednak wieczorem nie mogła się skontaktować telefonicznie z synem, roztrzęsiona zjawiała się w komendzie i opowiedziała o wszystkim.*

Takiego obrotu sprawy szantażyści się nie spodziewali. Spokojnie oglądali telewizję, kiedy policjanci zjawili się w ich nowohuckim mieszkaniu. 8-letniego Szymka jednak z nimi nie było.

Rozpoczęły się poszukiwania. Po kilkunastu godzinach znaleziono go w gospodarstwie agroturystycznym pod Ojcowem. Był w towarzystwie 20-letniego mężczyzny, brata Magdy B. Na szczęście chłopcu nic się nie stało. Twierdził, że był dobrze traktowany. Mówił nawet, że „ciocia i wujek zabrali go na wycieczkę”. Nie przeżywał rozstania z mamą, bo uwierzył, że jedzie na ferie, a przy tym znał szantażystów jako znajomych swego

taty. Okazało się, że obydwa panowie poznali się w więzieniu. Ojciec Szymona trafił tam za jazdę po pijanemu. Mariusz B. – za sutenerstwo.

W śledztwie podejrzani małżonkowie konsekwentnie zapewniali o swej niewinności. 42-letni Mariusz B. trafił do aresztu, a jego 27-letnia żona pod dozór policji. Przed sądem odpowiadali za wzięcie zakładnika, groźby i próbę wymuszenia nieistniejącego długu.

Renata N. nie ukrywała, że gdyby miała pieniądze, zapłaciłaby szantażystom, nawet nie zastanawiając się, czy dług jest prawdziwy. – *Najważniejsze, że mój synek cały czas nie wiedział, w czym bierze udział, strach w mnie pozostanie jeszcze długo* – mówiła.

Wyrok w tej sprawie zapadł w połowie 2009 r. Magdalena B. dostała dwa lata w zawieszeniu na 5 lat, jej mąż – 2,5 roku bezwzględnej więzienia. Zdążył już odsiedzieć tę karę, cieszy się wolnością.

EWA KOPCIK

AFRYKAŃSKI DLA POCZĄTKUJĄCYCH

Jakub Ciećkiewicz

Ekspedycja

Afryka dała ci tę piękną podróż. Bez Afryki nie wyruszyłbyś w drogę. Niczego więcej już ci dać nie może.

Kiedy po pięciu latach wólczygi, 23 grudnia 1936 roku, największy polski podróżnik – Kazimierz Nowak – wysiadł z pociągu w Poznaniu, na peronie dostrzegł małą gromadkę najbliższych... żonę z dwojgiem dzieci. Nie było dziennikarzy, fotografów, polityków, orkiestry dętej, a przede wszystkim – tłumów wielbicieli. Wielki wyczyn urzędnika Zakładu Ubezpieczeń Społecznych nikogo nie zainteresował.

A przecież Nowak przemierzył samotnie 40 tysięcy kilometrów po bezdrożach Afryki – rowerem, konno, na wielbłądzie, kupioną od tubylców łódką dżubanką. Pokonał niezmierną Saharę. Zabił wólczygiem lwa ludojada. Przepląnął śmiertelnie niebezpieczne katarakty Kongo...

Gazety drukowały, co prawda, jego reportaże, ale do opinii publicznej wyprawa nie dotarła. Może z powodu poglądów globtrotera na temat polskich ambicji kolonialnych? A może

nie było wtedy mody na Afrykę?

Największy polski podróżnik odszedł w ciszy. W niecały rok po powrocie do kraju.

Kraków ugiął się pod ciężarem śniegu, mróz stawił na baczność znieruchomiałe drzewa i malował wokół gałęzi ostre, białe obwódki. Nie było światła, a zaledwie mglista, bursztynowa poświata, imitująca anemiczne słońce. Kanały energetyczne wyrzucały w powietrze kłęby pary, która rozlała się powoli, jakby wstydliwie, jak złodziej skradający się po podwórkach. Miasto było skostniałe, zamrznęte, sztywne, martwe. W tym anturazju telefon od Errola zabrzmiał fantastycznie: – *Jechałem 174 dni. Zrobiłem 20 tysięcy kilometrów. Poznałem 17 krajów. Zapraszam na afrykańskie wino!*

W jego mieszkaniu panował tropikalny upał. Kaloryfery szalały jak słońce nad Saharą, w filizankach parowała senegalska herbata, trunek z RPA rozgrzewał i uderzał do głowy. Wszędzie wokół: na podłodze, stole, parapecie, leżały fotografie, zapiski, dokumenty, mapy – skarby przywiezione z ekspedycji. Wyprawę studenta UJ wzdłuż Czarnego Łądu. Pierwszego afrykańskiego podróżnika. Obywatela Zimbabwe – Errola Tapiwy Muzawazi.

Kiedy szukał czegoś w noteboku, zauważył, że wyraźnie zmężniał: wyjeżdżał jako chłopiec – wrócił jako mężczyzna. – *Spójrz na to zdjęcie – otworzył na ekranie fotografię przedstawiającą młodych, pijanych rebeliantów z Kongo. – Kiedy jechałem rozkopaną drogą, wyskoczyli z nienacką na jezdnię. Ostrzelali samochód, załadali 500*

dolarów okupu, powiedzieli, że jeśli im nie zapłacę – zjedzą na kolację młode mięso z Zimbabwe. To byli kanibale. Widziałem, jak obok szosy grillowali małpę...

Kolejna fotografia – slumsy w mauretańskim Nouadhibou – zbudowane z plastikowych skrzynek, kawałków blachy falistej, starych desek, szmat, resztek cywilizacji – aż dziw bierze, że w takim śmietniku w ogóle mogą mieszkać ludzie! Na zdjęciu Errol przeprowadza wywiad z kierownikiem bieda-osiedla, bo nie chce wierzyć, żeby to była wioska. Czy rozmawiają o niewolnictwie? Mauretania, to przecież kraj, w którym nadal sprzedaje się dzieci – chłopców na służbę, dziewczęta do łóżka...

Okrucieństwo i nędza – dwa kwaśne smaki Afryki.

Kolejne zdjęcia są już pogodniejsze: targ rybny nad wielką, lśniąca rzeką; ogromne baobaby, gliniane meczety, piękne, wyprostowane dziewczęta w kolorowych sukienkach. To Mali, ziemia magiczna, którą zyciodajny Niger otacza pieszczotliwie, jak błękitny szalik.

Errol pokazuje swój portret z Salifem Keitą, najbardziej znanym pieśniarzem Afryki. – *Keita uratował mi życie – mówi. – Kiedy szedłem do niego na wywiad, bandyta przystawił mi nóż do gardła, a potem, w trakcie szamotaniny przeciął rękę. Keita zawiózł mnie do lekarza, gościł jak przyjaciela. Nagrałem z nim długą rozmowę o Afryce.*

Na taśmie Keita mówi, że Afrykanie mają już dosyć słów. Ich kultura ujawnia się w dźwięku, w rytmie, w tańcu. Dlatego Mali wyraża swoje tradycje, aspiracje i tęsknoty w muzyce, organizuje wielkie festiwale, produkuje płyty. I za-



RYS. DOMINIKA ROŻAŃSKA

rabia pieniądze... Wreszcie słodko!

Przeglądaliśmy filmy z wyprawy. Zdarzeń jest tak wiele, że trudno je spamiętać. Więc tylko najbardziej dramatyczne! W Togo Errol spędza noc w więzieniu, bo policjanci uznają, że „nie uzyskał zgody na prowadzenie badań naukowych”. W Beninie celniczka wymusza od niego 500 dolarów za przekroczenie granicy. W Nigerii co 15 minut musi wręczać łąpówki drogówce.

Nie poddaje się. Jedzie dalej. W Ghanie poznaje 30-latkę, który po ukończeniu studiów w Stanach Zjednoczonych wrócił do ojczyzny, żeby założyć myjnię samochodową, gdzie zatrudnia i resocjalizuje kryminalistów. – *Zamiast gadać – naprawdę coś robi dla Afryki!*

Jedzie dalej! W Kamerunie do ekspedycji dołączają dwie odważne kobiety: profesor Mariola Flis – kierownik Zakładu

Antropologii Społecznej UJ i prof. Irena Borowik, socjolog religii. Wędrują wspólnie do Gabonu, przeprowadzają dziesiątki wywiadów, robią setki fotografii. Obserwują, jak Chińczycy, bez żadnej kontroli, wycinają lasy deszczowe, co doprowadzi wkrótce do zagłady miejscowe plemiona. Widzą bogactwo elit i nędzę zwykłych, prostych ludzi... Cóż powiedzieć – kwaśno!

Flaska już prawie pusta. Wino paruje. Z głośników płynie senegalski hip-hop: „*Nasze życie jest gorzkie jak mimoza, czy kiedykolwiek będzie słodkie jak miód?*”

Siedzimy nad mapą. Errol opowiada hasłowo o podróży. – *W Kongo, kraju wielkości Europy, nie ma w ogóle dróg!* W Angoli pizza kosztuje 180 dolarów! W Namibii podają turystom mięso słonia, a w RPA potwornie wymarzi. Za to w Zimbabwe witali go jak króla.

Podczas siedmiu miesięcy wólczygi przeprowadził ponad 300 wywiadów. Poznał niezwykłych ludzi, spisał ich opinie. Wkrótce napisze książkę i doktorat. Jakie wnioski wyciągnął z wyprawy?

Pierwszy – mówi z namysłem – że świat nie rozumie Afryki. Eksportuje systemy polityczne i gospodarcze, które się tam w ogóle nie sprawdzają. Jedne kraje nagradza nadwyżkami żywności. Innym rozdaje prezerwatywy. I czeka, że już, już, za chwilę...

Drugi wniosek: sami Afrykanie nie rozumieją Afryki. I nawet jej nie znają. Nie wiedzą, co dzieje się w sąsiednim kraju. Tuż za miedzą. O wszystkim dowiadują się z CNN, BBC. – *To tak, jakby Polacy czerpali informacje o sobie z telewizji rosyjskiej.*

Kiedy późną nocą wychodzę na ulicę, rozgrzany atmosferą Afryki, myślę, że byłam z wizytą u wojownika Shona, który w bezpiecznej dziupli baobabu przeczekał złą aurę różnej polskiej zimy. I nie ukrywam: Errol mi zaimponował.

Są wyprawy prawdziwe i fałszywe. Niezwykła, zapłacona życiem, była podróż Kazimierza Nowaka. Zmyślone – wyczyny Kapuścińskiego – dyżurnego kandydata do Nagrody Nobla. Fascynujące są ekspedycje polskich etnografów – profesorów Vorbricha, Rybińskiego... choć wiedzą o nich tylko nieliczni. Zakłamanie – safari medialnych gwiazd, organizowane przez bogate redakcje.

Ekspedycja Uniwersytetu Jagiellońskiego, ekspedycja Errola – pod patronatem medialnym „Dziennika Polskiego” – była wyprawą prawdziwą.